



Foto: Gosia Turczyńska

WYWIAD Z KATARZYŃĄ BONDĄ

NAPĘDZA MNIE ciekawość świata

Autorka bestsellerowych powieści kryminalnych. Jej najnowsza powieść „Miłość leczy rany” jest oparta na prawdziwej historii, do której Katarzyna Bonda powróciła po latach. W „POLOMagazynie” rozmawiamy też o specyfice pracy pisarza, rodzinnym Podlasiu i miłości.

Media, krytycy i fani okrzyknęli panią „królową polskich kryminalistów”. Skąd wzięło się zamiłowanie do tego gatunku literackiego?

Kryminal to tak naprawdę popis nie tyle maestrii słowa, ile rzemiosła autora. Każdy może mieć pomysł na fabułę, ale tutaj ważniejsze jest wykonanie. Pisanie powieści, jakie ja uprawiam, to wieloetapowa praca. Dokumentacja to moja ulubiona rozrywka przed etapem pisania. Konsultuję nie tylko dialogi czy elementy kryminalistyczne, ale także życiorysy postaci. Osobiście odwiedzam miejsca, w których dzieje się akcja. Wszystkiego, o czym Państwu czytacie w moich powieściach, osobiście dotknęłam, zbadałam, znalazłam w aktach prawdziwych spraw kryminalnych, potwierdziłam ich prawdopodobieństwo u ekspertów. Gdy mam taki bagaż doświadczeń i faktów, proces zapisu jest czystą przyjemnością. Mogę się wtedy skupić na języku, narracji, dopieszczać dialogi. Nie miotam się po omacku w fabule. To ważne, żeby pisarz wiedział, jaki ma azymut i co tak naprawdę chce opowiedzieć. Ja zawsze wiem – a jeśli nie wiem, nie zaczynam pisać, by się nie wystrzelać z pomysłów. Dlatego też moje książki mają także walor poznawczy: można znaleźć w nich elementy niekryminalne, które ubogacą wasz bank danych. I ja sama też tego szukam w literaturze.

Pracowała pani wcześniej jako dziennikarka i scenarzystka. Czy takie zawodowe doświadczenie pomaga, czy raczej przeszkadza przy pisaniu własnej powieści?

Pisanie książek to dokładnie rewers działalności reporterskiej. Ale jest wiele stycznych, na przykład modus operandi. I we wcześniejszym zawodzie, i teraz napędza mnie ciekawość świata. Dziennikarstwo zależne jest od tego, ile

zechce powiedzieć w wywiadzie bohater. W pisaniu powieści to na mnie spoczywa cała odpowiedzialność. Dlatego wszystko może być przeszkodą i na każdym z etapów pracy nad książką można popełnić milion błędów. Powieść jest niczym układanka z puzzli. Nie da się jej napisać w dwa tygodnie. Im jestem starsza, im więcej książek mam na koncie, tym jest trudniej, ponieważ czuję brzemień odpowiedzialności, a jednocześnie doskonale zdaję sobie sprawę z własnych mankamentów. Pewnych rzeczy nie można się nauczyć.

Myszę, że mam dar rozmawiania z każdym i wszędzie. Może też dlatego wszędzie czuję się bezpiecznie. I wiem, że można liczyć na ludzi. Kiedy ty się na nich otworzysz, oni zrobią to samo.

Albo się to ma, albo nie: na przykład wycucie tematu, umiejętność budowania suspense, urywanie scen w dobrych momentach i, przede wszystkim, talent literacki. Tego nikt pani nie da, nie można tego kupić, a wszystkie szwy i wady są widoczne na tym właśnie etapie. Gdybym nadal była dziennikarką, nie miałabym takich problemów. Rzeczywistość wciąż dostarcza paliwa dla mediów.

A jaki ma pani stosunek do bohaterów swoich książek? Przywiązuje się pani do nich?

Gdy tylko skończę książkę i ją wypruję, zapominam o szczegółach pracy i życiorysach bohaterów. Moja rola jest już zakończona. Idę naprzód, zajmuję się i opiekuję kolejnymi postaciami. Gdybym się trzęsła nad każdym bohaterem, którego powołałam do życia,

już dawno bym oszalała. Chyba mi pani tego nie życzy? (śmiech)

Pani najnowsza powieść „Miłość leczy rany” to pierwszy tom planowanej trylogii kryminalnej. Skąd zaczerpnęła pani inspirację do jej stworzenia?

Jak każda opowieść, która wierci mi dziurę w brzuchu i domaga się obrobienia, ta historia sama pojawiła się przed laty na mojej drodze. To opowieść o parze, której miłość była tak wielka, że pokonała śmierć. Fakty są takie, że doszło do masowej zbrodni z użyciem kałasznikowa, a pewna kobieta nie przestała wierzyć w swojego ukochanego nawet wtedy, kiedy dostarczono jej dokumenty z kazachstańskiej prokuratury. Miałam okazję spotkać się z nią przed osiemnastu laty, gdy rozpoczęła o niego walkę. Pojechałam też do więzienia, w którym siedział „masowy morderca z Kazachstanu – głowa tamtejszego gangu”, jak widniało w aktach. Rozmawiałam z nim przez kraty, bo jako „niebezpiecznemu przestępcy” pozwolono mu mówić jedynie ze specjalnie do tego przygotowanej klatki. Ale wszyscy, którzy znają tych państwa, wiedzą, że to człowiek wielkiego hartu ducha. On sam opowiedział mi wtedy bardzo zdawkowo – jak przystoi każdemu mężczyźnie ze wschodu – co się wydarzyło. Jeśli chodzi o resztę, odsyłam do powieści. Jak widać, w tym przypadku zbrodnie i miłość nasuwały się same.

A czym jest dla pani miłość?

To spokój, porozumienie dusz i bezwarunkowy sojusz. Uważam, że miłość zaczyna się od szacunku podpartego przyjaźnią i dopiero wtedy ma szansę wejść na ten metafizyczny poziom, jaki potocznie zwiemy miłością, a więc bezinteresownym obdarowywaniem drugiego człowieka dobrem i mocą.



Foto: Lukasz Dziewic

Jak wygląda w pani przypadku proces twórczy? Pracuje pani na komputerze, a może pisze ręcznie, na papierze? Ma pani plan książki, gdy zaczyna pani pisać?

Wszystkie notatki dotyczące pomysłów, zbierania danych, rozmów z konsultantami zapisuję ręcznie, zwykle miękkim ołówkiem. Mam ich dziesiątki, tak jak i dobrych temperówek. Pióra dostałam, by podpisywać nimi książki na spotkaniach autorskich. Zwykle jednak o nich zapominam, więc i tak bazgrzę mazakami albo zwykłym długopisem z marketu. Niektórzy czytelnicy są tym tak poruszeni, że czasami to właśnie od nich dostaję kolejne pióra. To urocze. Trzymam je razem z moimi nagrodami, w specjalnej szafie do tego celu. Samą książkę piszę na komputerze. Maszyna do pisania to eksponat muzealny, jeśli ktoś podchodzi do tego zajęcia zawodowo. Nie jestem zresztą w tej materii zbyt romantyczna. Pisanie książek to głównie mózół. Rzemiosło.

Dokumentacja to moja ulubiona rozrywka przed etapem pisania. Konsultuję nie tylko dialogi czy elementy kryminalistyczne, ale także życiorysy postaci.

Ciekawi mnie, w jaki sposób wymyśla pani tytuły swoich książek. To całkowicie samodzielny proces czy raczej efekt współpracy i rozmów z wydawcą i redakcją?

Historia sama wybiera dla siebie tytuł. To hologram danej opowieści. Zwykle od niego zaczynam. Jeśli jest celny, praca idzie mi dobrze, jeśli coś zgrzyta, zmieniam dotąd pomysły na tytuł, aż wszystkie klocki w mojej głowie wpadną na swoje miejsce.

Wydaje się, że wciąż żywy jest romantyczny mit pisarza – uduchowionego twórcy, na którego sypława wena. Wielu literatów w wywiadach podkreśla jednak, że pisanie to po prostu ciężka praca, wymagająca cierpliwości i dobrej organizacji. A jakie jest pani zdanie w tej kwestii?

Pisanie to 90% pracy i 10% talentu. Jeśli ktoś zajmuje się prozą, wie to najlepiej. Może inaczej jest w poezji, malarstwie, rzeźbie, nawet w filmie. By być pisarzem, przede wszystkim trzeba myśleć. Zapis jest wisienką na torcie, naszą olimpiadą. Czasami udaje się wygrać od razu, a czasami trzeba długo trenować i przygotowywać się do zawodów oraz przystąpić do pracy w kolejnych rozgrywkach.

Czy ma pani swojego literackiego mistrza albo, po prostu, ulubionego autora? Po jaką literaturę lubi pani sięgać?

Wielu. Mam szafę ulubionych książek i bardzo wiele miejsca zajmują w niej nieżyjący. Zamiast postaci wielbię dzieła. Dlatego czytam po wielokroć takie książki, które łączą pokolenia. Należą do nich „Mistrz i Małgorzata”, „Przeminęło z wiatrem”, „Wielki Gatsby”, „Anna Karenina”, „Żar” czy „Biesy”. Kryminały czytam raz i odaję. Bardzo rzadko zostają na mojej długiej półce ukochanych książek. Jeśli powieść nie zawiera arcyzmu, a stworzona jest jedynie ku płaskiej rozrywce, nie zagrzewa wiele miejsca w moim sercu.

Pochodzi pani z Hajnówki. Podlasie określa się często jako kulturalny tygiel, miejsce, gdzie łączą się różne kultury i religie. Jak wspomina pani rodzinne strony?

Sielankowo. Mieszkaliśmy w bloku przy głównej ulicy. Wokół inne takie same bloki, skwerki z ławkami i huśtawkami. A więc miasto, ale takie, gdzie wszędzie można dojść pieszo. Miałam może ze cztery minuty spaceru do Puszczy Białowieskiej. Na skraju lasu jest stadion, na którym odbywały się zawody sportowe i mecze piłkarskie, a dalej „harcerska górka”, gdzie organizowało się ogniska. Niesamowite wrażenie – pieciesz kielbaski, a tu podchodzi stado żubrów. Już w liceum latem organizowaliśmy sobie nocowania w puszczy. Braliśmy na noc karimaty

i śpiwory. Spanie w lesie ma moc. Widzisz gwiazdy, jest dojmująca cisza, osławiasz strach, nasłuchujesz. Jeśli wychowujesz się w małym mieście, to nawet jeśli potem mieszkasz w dużym albo podróżujesz po świecie, dążysz do bliskich relacji z ludźmi. Myślę, że dlatego mam dar rozmawiania z każdym i wszędzie. Nawet w Pekinie czy Nowym Jorku spotykałam ludzi, którzy opowiadali mi swoje tajemnice. To pokłosie dorastania w przestrzeni, która nie jest anonimowa. Może też dlatego wszędzie czuję się bezpiecznie. I wiem, że można liczyć na ludzi. Często obcych. Kiedy ty się na nich otworzysz, oni zrobią to samo. To relacja wzajemności, którą masz w krwiobiegu, kiedy wychowujesz się na Podlasiu.

Jaki jest pani ulubiony sposób na spędzenie wolnego czasu? Co, poza literaturą, jest pani największą pasją?

Jeżdżę konno, dużo przebywam na łonie natury. Mam psa, więc spaceruję z nim kilka godzin dziennie, wtedy się wyciszam. Prowadzę bardzo aktywne życie towarzyskie, mam bliskich przyjaciół i regularnie organizuję przyjęcia, na które zapraszam stałe grono znajomych. Poza tym jestem monotematyczna: czytam i piszę, rozmawiam z ludźmi i o nich opowiadam. Więcej mi do życia nie trzeba. I tak jest ono niezwykajne.

Jest pani wzorem dla wielu kobiet – utalentowana, piękna i niezależna. Odniosła pani sukces w gatunku, w którym zwykle brylują mężczyźni. Czy czuje pani takie wsparcie od czytelniczek? Idea girl power i kobiecej solidarności jest pani bliska?

Nigdy nie lubiłam należeć do organizacji czy stowarzyszeń. Może wynika to z mojej pracy, która wymaga samotności i ciszy. Zresztą mam bardzo wąskie grono znajomych kobiet, przed którymi się otwieram. Nie czuję takiej potrzeby, to mnie osłabia. Jeśli mam być szczerą – nie lubię takiego pustego gadania. Jestem z tych konkretnych, pragmatycznych, kierujących się rozumem i lubię efektywność, a nie mieszanie wody w szklance. Pewnie to przychodzi z wiekiem. Zamiast chodzić na zebrańia, wolę poświęcić czas na czytanie, medytację albo pospać. Ale rozumiem, że to jest potrzebne, i kiedy jest konkretny cel, chętnie zabieram głos i jestem aktywna. Wspieram też różnego rodzaju inicjatywy, bo wierzę, że warto rozmawiać i korzystać z własnych mocy, dzielić się nimi. Jeśli jest zadanie, chętnie się go podejmę. Byłe to przynosiło skutek, a nie było substytutem życia towarzyskiego pod płaszczykiem grona aktywistek. Jednocześnie zachwyca mnie, że coraz więcej kobiet bierze życie w swoje ręce. Dba o siebie, o swój wygląd, zdrowie, marzenia. To jest bardzo piękne i budujące.

Rozmawiała: Weronika Borkowska

Wydawca: MUZA SA



„Miłość leczy rany” to pierwsza część zapowiadanej trylogii kryminalnej. Przepiętna tajemniczością i niejednoznacznością wielowątkowa powieść opowiada o miłości i zbrodni, walce i nadziei. Dwa plany czasowe i liczne wątki spaja opowieść o uczuciu Polki do uciekiniera z Kazachstanu. Ta historia wydarzyła się naprawdę, a jej bohaterowie mają swoje pierwowzory w rzeczywistości.